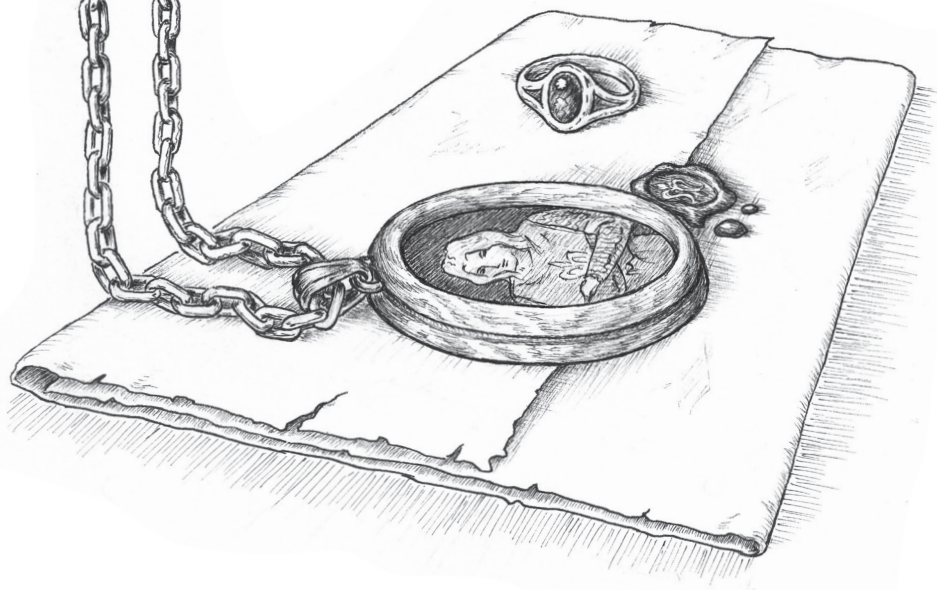


Karolina Żuk-Wieczorkiewicz

Patrycjuszka

Choćby na koniec świata



Redakcja

Beata Wojciechowska-Dudek, Piotr Wiśniewski

Korekta

Anna Gidaszewska – Twarda Oprawa, Dorota Rybak

Ilustracje

Karolina Żuk-Wieczorkiewicz

Projekt okładki

Karolina Żuk-Wieczorkiewicz

Opracowanie graficzne i skład

Karolina Żuk-Wieczorkiewicz

Korekta techniczna

Marta Tojza – W sieci słów

Wydanie I, Gdańsk 2022

© Karolina Żuk-Wieczorkiewicz 2022

ISBN 978-83-963735-0-2

Druk i oprawa

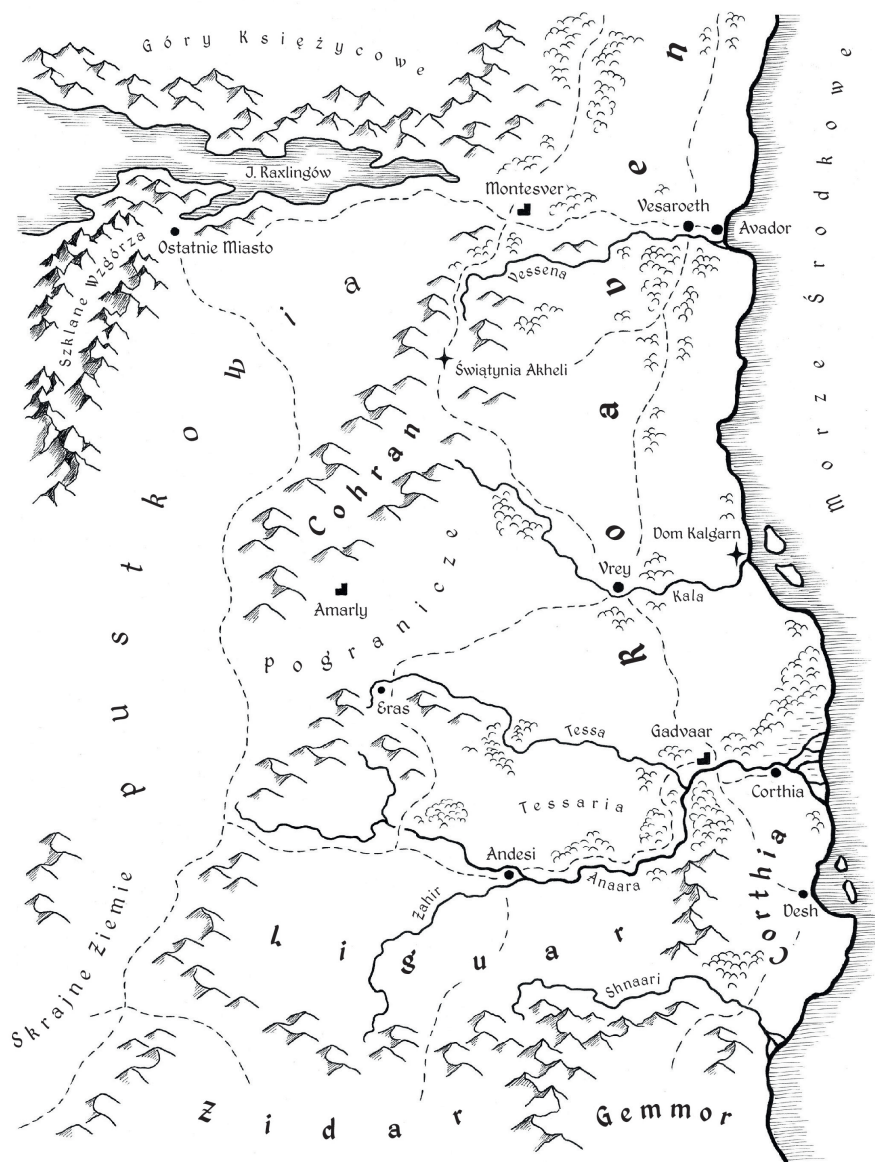
Zakład Poligrafii Uniwersytetu Gdańskiego

Wydawca

Karolina Żuk-Wieczorkiewicz – Avaroth.pl

Darii, by miała odwagę spełniać marzenia

✦ Roaven i sąsiednie krainy ✦



Rozdział I

mówiłem, że to szaleństwo.

– Nie płacę ci za gadanie.

– Wiem. – Zaśmiał się. – Płacisz mi za ochronę, nie będę jednak powstrzymywał się od mówienia tego, co myślę. – Zerknął na nią bursztynowymi oczami. – Jesteś pewna, że jest tego wart?

– Morderczej jazdy przez Pustkowia w twoim towarzystwie? – spytała złośliwie.

– Chociażby.

– Dziwi mnie, że cię to interesuje.

– Dotyczy mojego zlecenia. Po prostu przykładam się do jego wykonania. Czasem wolałaby, by przykładał się nieco mniej. Potrząsnęła głową.

– A mogłam opłacić innego najemnika – mruknęła do siebie, popędzając klacz.

– Mogłaś to zrobić w Avadorze – stwierdził obojętnie. – Jednak na tym pustkowiu trudno będzie ci znaleźć kogoś, kto wykona zlecenie, nie próbując cię obrabować i zgwałcić.

Eurein spojrzała z ukosa na mężczyznę na karym ogierze.

– Mam więc szczęście, że najęłam ciebie?

– Najęłaś mnie, bo jestem najlepszy. I wykonuję zadania, za które mi płacą, nawet jeśli są szalone czy głupie.

– I nie spróbujesz mnie obrabować ani zgwałcić? – zakpiła.

– Nie krzywdzę kobiet – odparł spokojnie. – A pieniądze zarabiam uczciwie. Powinnaś to już wiedzieć nie tylko dzięki swojemu ojcu.

Wiem, pomyślała, zaciskając dłonie na wodzy. Odkąd zdecydowała się go wynająć, przekonywała się o tym niemal każdego dnia.



Znalazła go w podłej tawernie w Avadorze, gdy sączył kwaśne piwo za pieniądze z ostatniego zlecenia i po cichu liczył na kolejne. Podłe tawerny świetnie się do tego nadawały – były kopalnią informacji o tym, który władcyka akurat pożarł się z sąsiadem, a który kupiec wybiera się z karawaną w podróż przez pół świata i potrzebuje eskorty.

Avero an Daar podejmował się rozmaitych zadań, wymagających czujnego oka, pewnej ręki oraz umiejętności przeżycia. Swoje usługi wyceniał wysoko, jednak wypracowana przez lata reputacja sprawiała, że na ogół nie narzekał na brak klientów. W chudych latach sam ich szukał, zasięgając języka w karczmach i tawernach.

Tym razem zlecenie przyszło do niego samo. Wpadło z impetem burzy przez wykoślawione drzwi, wzdymając materiał ciężkiej, adamszkowej sukni barwy butelkowej zieleni. Złotorude włosy zajaśniały w półmroku jak pochodnia, ściągając uwagę setki oczu, zdumionych niecodziennym zjawiskiem. Smukłe dziewczę, jakiego za cholere nie powinno się spotykać w portowej spelunie, rozejrzało się po zadymionym wnętrzu i zdecydowanym krokiem przemierzyło klepisko, po czym zatrzymało się przed czarnowłosym mężczyzną ze źmijunem na ramieniu. Gad zasyczał na jej widok i rozpostarł skrzydła. Dziewczyna cofnęła się odrobinę, zadarła piegowaty nosek i spojrzała z góry na najemnika.

– Avero an Daar?

– To ja. – Mężczyzna niespiesznie wysączył łyk kwaśnego trunku.

– Chcę cię wynająć. Podobno jesteś najlepszy.

Wzruszył ramionami.

– Jeśli cię na mnie stać...

Na stole wylądowała wypchana sakwa. Wypadło z niej kilka złotych monet.

– Schowaj je – powiedział. – Ściągają uwagę. Ty też.

– Zatem porozmawiajmy gdzie indziej. Chodź – rzuciła i skierowała kroki ku drzwiom, jakby zupełnie nie uznawała możliwości odmowy.

Przez chwilę Avero miał ochotę utrzyć jej piegowatego noska i nie ruszać się z ławy. Jednak potrzebował roboty. Zaklął więc pod nosem, zgarnął sakwę, rzucił na stół garść miedziaków i podążył za dziewczyną.

Czekała za drzwiami w towarzystwie pół tuzina uzbrojonych sług. Avero z uznaniem przyjął ten przejaw przezorności; dawał nadzieję na to, że dziewczę oprócz ślicznej główki ma też odrobinę rozumu.

Godzinę później zmienił zdanie.

Siedzieli w gościnnej izbie nowiutkiej, choć jeszcze nieużytkowanej kamienicy w jednej z najlepszych dzielnic miasta, niewidziani i nieniepokojeni przez nikogo. Nieruchomość była częścią wiana dziewczyny, przygotowaną na dzień jej zaślubin, więc na razie nikt w niej nie zamieszkiwał. Najemnik musiał pochwalić wybór tego miejsca. Zapewniało wygodę i dyskrecję, a czuwająca z oddalenia eskorta nie przeszkadzała w rozmowie. W milczeniu wysłuchiwał warunków zlecenia, a przy okazji uważnie przyjrzał się mocodawczyni.

Dziewczę z pewnością nie miało dwudziestu lat. Pewnie zaledwie osiągnęło wiek odpowiedni do zamążpójścia. Wyniosła postawa i władcze gesty drobnych dłoni wskazywały, że nawykło do wydawania poleceń, które najpewniej skrupulatnie spełniano. Włosy nosiła rozpuszczone, z wyjątkiem pary cienkich warkoczyków przy skroniach, wymykających się złoconej obręczy. Większość roaveńskich pań wybierała skromniejsze fryzury. Odważne uczesanie świadczyło o pewności siebie, często idącej w parze z urodą i bogactwem, którego z pewnością jej nie brakowało. Sam jej strój wart był niezłego konia. Wino, którym go poczęstowała, także.

– To szaleństwo – stwierdził Avero, niespiesznie kosztując trunku. – W dodatku głupie.

Dziewczyna odchyliła się na ciężkim krześle i skrzyżowała ręce na piersi.

– Podejmiesz się tego czy nie?

– Mógłbym – odparł – lecz szanse powodzenia są nikłe. Pytanie, czy w takim wypadku zechcesz mi zapłacić.

Zmrużyła oczy.

– Nie pozwoliłam mówić do siebie per ty.

– Jednak nie widzisz nic niewłaściwego w zwracaniu się do mnie w ten sposób – wskazał. – Być może twoi słudzy nawykli do ślepego wykonywania poleceń, ale ja do nich nie należę.

– Jesteś najemnikiem.

– Nie jesteś panią, Eurein Tessaro.

Uderzył celnie, choć nie miał takiego zamiaru. Dziewczyna jakby skurczyła się w sobie, a cała buta w jednej chwili uszła z niej jak powietrze z przebitego pęcherza. Z wyniosłej pannicy zmieniła się w delikatną,

zagubioną istotę, osobliwie niepasującą do ostentacyjnego bogactwa ciężkiego adamaszku i jadeitowych ozdób. Avero zastanawiał się, które oblicze córki słynnego bławatnego kupca, dla którego kilka razy pracował, jest bliższe prawdziwej Eurein.

– Nazywaj mnie, jak chcesz – odezwała się cicho dziewczyna. – Przyjmij zlecenie. Jeśli zrobisz, co trzeba, co możliwe... zapłacę, ile zażądasz.

– Zrobię, co trzeba – odparł. – Pójdziemy tropem, który wskazałaś. Zapewnię ci bezpieczeństwo. – Przerwał. – A ty przygotuj się, że szukamy trupa.

Potrząsnęła głową.

– Nie wierzę w jego śmierć.

– Wierzysz w plotkę, ignorując fakty.

– Listy można sfalszować – zauważyła trzeźwo.

– Można też rozsiewać nieprawdziwe informacje. Rozsądniej byłoby poszukać innego kandydata na męża.

– Nie chcę innego – odparła, zgarniając ze stołu miniaturowy portret. Na drobnej dłoni błysnął zaręczynowy pierścień, dziwnie skromny przy reszcie jej biżuterii. – Czuję, że on żyje. Może wpadł w kłopoty? Odnajdę go, Avero an Daar. Choćby na końcu świata.

Skrzywił usta.

– Zawsze dostajesz to, czego chcesz, co?

– Nie – odparła, wbijając w niego spojrzenie zielonych oczu. – Prawie zawsze.



Zaczęli od spisania kontraktu „w interesie obu stron”, jak się wyraził Avero. Zlecenie Eurein wiersz po wierszu trafiło na pergamin, podobnie jak uwagi najemnika. Jedna z nich dotyczyła sposobu wykonania zadania – Avero zastrzegł sobie wybór wszelkich środków niezbędnych do realizacji misji, czym przejął pełną odpowiedzialność za bezpieczeństwo mocodawczyni. Kolejny zapis gwarantował mu swobodę w wyrażaniu opinii.

– Nie okłamuję klientów ani im nie schlebiam – wyjaśnił. – Mówię, jak jest i co myślę. Tak jest uczciwie.

Sporządzone w dwóch kopiach dokumenty zapieczętowano i złożono w siedzibie corthyjskiego banku wraz ze sporą częścią gotówki przyniesionej przez Eurein. Za resztę najemnik kazał jej kupić konia pod wierzch.

– Mam konie – obruszyła się wtedy.

– Masz konie do ciągnięcia wozów i paradnych przejażdżek po mieście – odparł już po wizycie w stajni kupca Tessaro. – A potrzebujesz zwierzęcia, któremu powierzysz życie.

Wybrał jej stepową klacz cisawej maści, o smukłych nogach i szerokich chrapach, za którą liguarski handlarz zażądał ceny niemal dorównującej wartości zlecenia Avero. Eurein zapłaciła kupcowi, wytargowując dodatkowo solidny rząd wart kolejnego konia. Avero kiwnął z uznaniem.

Następnym krokiem był strój.

– Nie założę tego – oznajmiła stanowczym głosem, gdy przyniósł jej lnianą koszulę i portki z pomarańczowej skóry.

– To nie patrycjuszowski bal – warknął. – Ruszamy na szlak. W pył, błoto i brud, gdzie najpewniej będziemy cuchnąć potem. Dobrze, jeśli nie będzie trzeba wiać lub używać stali. Dla kogo chcesz się tam stroić?

Nie odpowiedziała.

– Narzeczony powinien docenić poświęcenie – dodał zgryźliwym tonem najemnik. – Jeśli ma krztynę rozumu.

Bez słowa wyrwała mu nowe odzienie, ale jedną suknię starannie zapakowała w juki.

O świcie była gotowa do drogi, a wraz z nią tuzin wiernych ludzi, którzy poprzysięgli nie odstępować jej na krok. Było to jedyne, co mogli zrobić: mimo wysiłków nie zdołali nakłonić jej do pozostania w ojcowskim domu, a Derris Tessaro przebywał zbyt daleko, by przemówić córce do rozumu. Zrządzeniem losu Dulcymer, starszy brat Eurein, także wyjechał z miasta, nikt z rodziny nie mógł jej więc przeszkodzić.

– Połowa eskorty do domu – zarządził Avero an Daar. – Wóz też. Tylko zapasy i broń.

Dziewczyna zacisnęła zęby. Kłóciła się z nim przez kwadrans, jednak w końcu zrobiła tak, jak chciał.



Pierwszy odcinek drogi wiodącej ubitym gościńcem w stronę zachodnich Pustkowi przebyli w milczeniu. Niepewna wieść niosła, że właśnie w tamtych stronach niedawno widziano rycerza, którego wygląd odpowiadał powierzchowności sir Laasa Montesvera. Avero, wysławszy żmijuna,

by przepatrywał drogę, jechał przodem. Na wyprawę wdział lniany kaftan i lekką zbroję z utwardzonej skóry, której naramienniki nosiły ślady szponów skrzydlatego gada. Gęste włosy związał ciasno na karku, pozostawiając splecione w cienki warkoczyk pasmo przy skroni, podobne do tego, jakie nosiła Eurein. Dziewczyna słyszała, że najemnik jest w połowie Amainem – wskazywała na to smągła skóra o charakterystycznym dla tej rasy złotawym odcieniu, bursztynowy kolor tęczyówek, a teraz także uczesanie. Zwłaszcza wplecione w cienki warkoczyk amulety. Podobno Amainowie wierzyli, że ostrzegają przed wrogiem.

Eurein przygryzła wargi. Krążyły też inne opowieści o Amainach, na przykład, że pod wieloma względami przewyższają ludzi. W zwinności i sile. Bystrości wzroku. W wytrzymałości, bo potrafią obywać się bez snu trzykrotnie dłużej niż przeciętni ludzie. W zabijaniu.

To byłoby chyba dobrze dla Laasa, pomyślała. Jeśli wpadł w kłopoty...

– Jest tego wart? – spytał Avero, wrywając ją z zamyslenia.

Eurein zmarszczyła brwi.

– Kto?

– Twój narzeczony. Opowiedz o nim.

– Jesteś ciekaw?

– Chcę wiedzieć, kogo szukam – odrzekł najemnik. – Nie kukły z portretu, a człowieka. Opowiedz o nim.

– Laas jest... – Nie bardzo wiedziała, od czego zacząć. – Pochodzi ze starego, zasłużonego rodu Montesver, jeszcze z nadania króla Selgara I...

– Szlachcic?

– Oczywiście.

– Majętny?

Eurein nie była pewna. W pamięci przywołała wszystkie spotkania narzeczonego z ojcem.

– Nie – stwierdziła po chwili. – Ojciec mówił, że ród Montesver podupadł jeszcze za poprzedniego króla, był jakiś spór... Nie rozumiem jednak, co to ma do...

– A ty?

– Co?

– Szlachcianka? Ród doczekał się nobilitacji?

– Nie. – Zwiesiła głowę.

– Ale majątna – skostatował najemnik, lekko kiwając głową. – Zaczynam rozumieć.

– Co?

– Powody wielkiej miłości.

Rozeźliła się.

– Nie znasz go! – wykrzyknęła, unosząc się tak gwałtownie w siodle, że cisawa klacz pod nią zatańczyła niespokojnie. – To prawda, że małżeństwo zaaranżowali nasi rodzice, ale Laas to dobry, szlachetny człowiek. I zawsze zabiegał o moje względy, nie tylko w obecności ojca i...

– Długo się znacie? – przerwał.

– Prawie rok.

– Sporo. – Skinął głową. – Czego jeszcze dowiedziałaś się przez ten czas o ukochanym?

– Lubi konie – odparła po chwili zastanowienia. – Często wybieraliśmy się razem na przejażdżki, dużo wtedy o nich opowiadał. Na jednym z turniejów zdobył cobrana żelaznej maści. Aby takiego kupić, musiałby zastawić pół majątku. Od tego czasu nie rozstaje się z tym koniem. Kiedyś...

– Walczy w turniejach? – podchwycił Avero.

– Jest rycerzem. To chyba oczywiste.

– Niekoniecznie – stwierdził najemnik, w zamyśleniu przepatrując horyzont. – Jaka broń?

– Miecz, topór, buzdygan – wymieniła jednym tchem. – Także konno.

– Pięknie. – Cmoknął, zerkając na nią bursztynowymi oczami. – Dobry jest?

– Zamierzasz się z nim bić?

– Mam nadzieję, że Laas, jeśli żyje, nie będzie chciał bić się ze mną. Ze względu na Laasa.

– Zeszłej jesieni wygrał w turnieju w Avadorze w walkach na buzdygany – odpowiedziała Eurein, nie kryjąc dumy. Z pewnym rozczarowaniem stwierdziła, że na Avero ta informacja nie wywarła wielkiego wrażenia.

– Byłaś tam?

– Tak. – Rozpromieniła się. – Dał mi wtedy to.

Wyciągnęła zza poły koszuli miniaturowy portret rycerza o blond włosach i podała Avero. Najemnik obrócił miniaturę w palcach. Na odwrocie widniał napis: „Mojej ukochanej”.

– Czy to wtedy skradł twoje serce? – spytał, oddając portrecik dziewczynie.

Eurein zarumieniła się lekko.

– Tak.

– Tylko serce?

Przez chwilę nie wiedziała, o czym mówi. Gdy zrozumiała, gorąco uderzyło ją w twarz niby płomień.

– Co ty sobie wyobrażasz, najemniku?! Laas jest człowiekiem honoru, a ja... my nigdy...

Avero aż wstrzymał konia.

– Nigdy nie byliście razem? – spytał z niedowierzaniem.

– Laas jest człowiekiem honoru – powtórzyła chłodnym tonem, starając się opanować drżenie głosu. – Odnosi się do mnie z szacunkiem i czcią...

– Albo coś z nim nie tak – mruknął najemnik, ponagляjąc konia. – Ale przynajmniej możemy wykluczyć jeden z powodów pośpiechu.

Eurein zadrgały nozdrza.

– Jak śmiesz?! – wykrzyknęła, ściągając zdziwione spojrzenia ludzi z eskorty. – Jestem jego narzeczoną, a nie jakąś...

Nie dokończyła. Na szczęście Avero nie kontynuował krępującego tematu. Eurein mgliście przypomniała sobie, że Amaïnowie podchodzili do spraw ciała dużo swobodniej niż ludzie. Może dlatego, że konsekwencje takiej swobody dotyczyły ich o wiele mniej niż ludzkie mieszkanki Środkowych Krain. Zwłaszcza te niezamężne.

Jej rozmyślanie przerwał gwizd żmijuna, który zakończył zwiadowczy lot i zajął miejsce na naramienniku Avero. Gdy gadzina zwróciła łeb w jej stronę, dziewczyna poczuła lekki dreszcz, a jej klacz zastrzygła niespokojnie uszami. Nie zmąciło to jednak rytmu wyprawy. Dziesięć koni – osiem wierzchowców i dwa juczne, dźwigające część ekwipunku, którego Eurein za nic nie zgodziła się zostawić – szło równym kłusem na zachód, ścigając własne kurczące się cienie. Poranne słońce zaczęło parzyć w plecy. Nowa lniana koszula Eurein okazała się błogosławieństwem, lecz nie poprawiło to dziewczynie humoru. Ludzie z jej eskorty także trwali w ponurym milczeniu, najpewniej mając najemnikowi za złe, że odesłał część ich towarzyszy do domu. Albo że w ogóle podjął się zlecenia.

Avero ich ignorował.

– Czy sir Laas Montesver miał wrogów? – zapytał Eurein.

– Z pewnością mniej niż ty – odburknęła.

– Nie pozwalam sobie na to, by mieć ich wielu – rzekł spokojnie. – Ale to nie ja jestem duchem.

- Laas żyje!
- Założmy, że tak jest. – Para bursztynów przebiła ją na wylot. – Przed kim chciałby ukryć się tak, by uznano go za trupa?
- Eurein potrząsnęła głową.
- Po co miałby to...
- Myśl, dziewczyno! – Najemnik parsknął niecierpliwie. – Przypomnij sobie z waszych spotkań coś więcej niż piękne słowa i pocałunki na dłoni...
- Nie tylko na dłoni – mruknęła pod nosem tak, by nie usłyszał.
- Gratuluję. – Zgrzytnął zębami. – Więc?
- Nigdy nie wspominał, by ktoś życzył mu źle – odrzekła z wahaniem.
- A może wspominał o czymś, co mogło na to wskazywać? Mówiłaś, że lubi konie. Jak wygrał żelaznego cobrana?
- W turnieju. Mówiłam już.
- Topór? Miecz? Buzdygan?
- Potarła palcami czoło.
- Nie wiem...
- Karty? Kości? Imperium?
- Nie wiem!
- Zamilkł na chwilę.
- Miał kłopoty? – odezwał się łagodniejszym tonem.
- Eurein bezradnie pokręciła głową.
- Nie wiem, ja...
- Wspomniałaś o tej możliwości przy naszej pierwszej rozmowie – przypomniał.
- Dziewczyna przygryzła wargi.
- Kiedyś... – zaczęła z wahaniem, wbijając wzrok w gościnniec – raz wiedziałam, jak pożyczać pieniądze od ojca...
- Oddał je?
- Nie wiem.
- Ojciec nie wspominał?
- Nigdy. Myślę... – Przełknęła ślinę. – Myślę, że nie chciał, bym się dowiedziała. Tamtego dnia był bardzo zdenerwowany. A ja bałam się przyznać, że...
- ...szpiegowałam – dokończył za nią najemnik.
- Eurein poruszyła się w siodle.
- To nie tak, ja... usłyszałam głos Laasa, byłam pewna, że...
- ...przyjechał do ciebie?

Nie odpowiedziała od razu.

– Tak.

Ścisnęła w dłoni twardy rzemień wodzy. Nie dodała, że tamtego dnia jej ojciec zagroził Laasowi zerwaniem zaręczyn. Eurein nie dosłyszała dlaczego, ale zapamiętała odpowiedź swojego rycerza: *Proszę tego nie robić, sir. Ze względu na pańską córkę. Nie zasłużyła na to...*

– Czy to wtedy zniknął?

– Nie. – Pokręciła głową. – Odwiedził mnie jeszcze raz. Czterdzieści siedem dni temu.

Ten dzień zapamięta do końca świata.

– Kocham cię.

Zwróciła ku niemu twarz. Jej rycerz uśmiechnął się, nie przestając pieścić jej szyi kłosem polnej trawy. Słońce zmieniło jego złotą czuprynę w świetlistą aureolę, czyniąc go podobnym do herosów z witraży. Dziewczyna przełknęła ślinę, wciąż nie dowierzając szczęściu.

– Laas...?

– Kocham cię, Eurein.

Unióś się na łokciu i dotknął ustami jej warg. Słodko i niewinnie, lecz i tak czuła w żyłach pulsowanie wzburzonej krwi. Odpowiedziała na pocałunek i wplotła palce w jego złote włosy, po czym cofnęła dłoń, przerażona własną śmiałością. Dudniące serce sprawiało niemal ból.

Laas odsunął się.

– Tylko tyle – rzekł, kładąc jej palec ustach. – Nie wolno mi narażać na szwank twojego dobrego imienia.

Usiadł na derce służącej im za posłanie. Para wierzchowców pała się kilka kroków dalej. Ze szczytu porośłego łąką wzniesienia, gdzie się zatrzymali, portowe miasto Avador przypominało stertę bezładnie rozrzuconych klocków.

Eurein podniosła się także.

– Musisz jechać? – spytała cicho.

– Nie mogę zawieść przyjaciół – odparł i pomógł jej wstać. – Mężczyzna musi walczyć o swój honor. Choćby po to, by dowieść, że jest wart swojej ukochanej.

Znów ją pocałował. Mogłaby skoczyć za nim w ogień.

– Czas wracać, Eurein. – Poglądził ją po twarzy. – Odwiozę cię do domu. Moi przyjaciele niedługo się zjawiają. Nie chcę kazać im czekać.

– Przedstawisz mi ich kiedyś? – spytała, gdy sadzał ją w siodle.

– Kiedy będzie czas. Obiecuję.

Uśmiechnął się, co sprawiło, że na chwilę znów zapomniała o otaczającym świecie. Do domu wróciła rozpromieniona i szczęśliwa jak nigdy.

Laas Montesver odjechał, machając jej z wysokości grzbietu żelaznego cobrana. Wypolerowany hełm lśnił w słońcu jak płomień, a na długiej tunicy barwy kobaltowego błękitu kwitła herbowa lilia.

Takiego Eurein widziała go ostatni raz...

– Rozumiem, że nigdy nie poznałaś przyjaciół sir Laasa.

– Kiedy miałam to zrobić? – prychnęła. – Laas zniknął, a ja...

– Cóż – odezwał się leniwym głosem Avero an Daar – wygląda na to, że nie wiesz wszystkiego o ukochanym.

– Zamilcz! – krzyknęła ostrzej, niż zamierzała.

Vilmer Rheyss, majordomus i zwierzchnik domowej straży rodziny kupca Tessaro, przykłusował do niej natychmiast.

– Pani Eurein? – spytał z troską. – Czy wszystko w porządku?

Najemnik wykrzywił pogardliwie usta. Eurein Tessaro wyprostowała się w siodle i odrzuciła rude włosy w tył.

– Tak – odrzekła, patrząc chłodno na mężczyznę na karym ogierze. – Wszystko w porządku.



Niepewna wiadomość, przez którą Eurein Tessaro porzuciła bezpieczne ciepło i wygody rodzinnego domu, pochodziła z Vesaroeth. Miasto powstałe w czasach Ery Herosów przez wieki podupadło, jednak odzyskało świetność dzięki ulubionej rozrywce panującego w Roavenie władcy. Jego miłość Durwain IV upodobał je sobie bowiem jako miejsce turniejów, które ściągały kwiat rycerstwa ze wszystkich zakątków kraju. Wtedy Vesaroeth ożywało, a wojownicy zostawiali sute ilości grosiwa u lokalnych płatnerzy, kowali, kupców i rzemieślników, drugie tyle zaś w karczmach i burdelach. To na ogół zapewniało miastu całkiem dostatnie życie aż do następnego turnieju.

Najbliższy wyznaczono za niespełna kwartał – i to z nie byle jakiej okazji, bo powodem do świętowania miały być królewskie zaślubiny. Atmosferę podniecenia czuło się jeszcze z gościńca. Na milę od miasta ruch na trakcie

wzmógł się tak, że z rączego kłusa musieli zwolnić do leniwego stępa. Mijali rolników, rzemieślników i kupców, często ciągnących się z wyladowanymi wozami, które blokowały trakt jeszcze bardziej. Eurein musiała przyznać rację Avero an Daarowi w kwestii pozostawienia ciężkiego wehikułu w Avalorze, choć po niemal całym dniu spędzonym na końskim grzbiecie jej „patrycjuszowski tyłek” – jak raz się wyraził najemnik – zdawał się wyc o zmiłowanie. Jej ludzie też coraz częściej wiercili się w siodłach. Gdy jednak dowódca domowej straży napomknął o odpoczynku, jedyną odpowiedzią najemnika było:

– Jeszcze nie.

Do Vesaroeth dotarli tuż przed zachodem słońca, jednak nim znaleźli gospodę zdolną pomieścić ośmioro ludzi i dziesięć koni, zapadła głęboka noc. Avero proponował rozdzielenie kompanii, ale przeciw temu rozwiązaniu stanowczo zaprotestował Vilmer Rheyss oraz jedyna w oddziale kobieta, zabrana najpewniej dla przyzwoitości. Eurein poparła tych dwoje, w efekcie czego wieczерzę spożyli tuż przed północą, starając się nie zastanawiać nad składnikami podanej strawy. Patrycjuszowska córka na jej widok w pierwszym odruchu wyraźnie zmarszczyła nos, jednak nie powiedziała nic. W milczeniu łykała porcje szarawej potrawy, podczas gdy jej ludzie głośno utyskiwali na podły los ku wyraźnemu niezadowoleniu gospodarza. Eurein uciszyła ich w końcu. Zamieniła z oberżystą kilka słów, okraszając je miłym uśmiechem i monetą wsuniętą w dłoń. Smak kiepskiego jadła spluła czerwone wino. Kilka głów zakołysało się błogo, marząc o odpoczynku.

– Najadłam się – oznajmiła dziewczyna, odsuwając od siebie naczynia. – Możemy zacząć szukać.

– Jutro – zdecydował Avero, czym zyskał kilka wdzięcznych spojrzeń świty patrycjuszki.

Eurein zmrużyła oczy.

– Zapominasz, kto ci płaci, panie an Daar.

– Płacisz za efekt. Ja wybieram metody. Powiedziałem: jutro. – Wstał. Żmijun rozpostarł na chwilę błony skrzydeł, by złapać równowagę. – Idę się wyspać – rzucił. – Wam radzę to samo.

Zbudził ich przed świtem.

Kolejny dzień upłynął na żmudnych przepytywaniach miejscowych oraz przyjezdnych kupców, rzemieślników oraz rycerzy. Z tymi ostatnimi było najtrudniej, mało który bowiem zniżał się do rozmów z pospólstwem. Avero

zakazał Eurein wyjawiać, kim jest i do której warstwy pospólstwa należy. Podejrzał, że niejeden pasowany miał długi u jej ojca, więc brzmienie nazwiska Tessaro mogłoby skutecznie zniechęcić ich do rozmowy. Jeszcze przed śniadaniem podzielił drużynę na dwa zespoły. Każdy miał sprawdzić inną część miasteczka. Do grupki najemnika trafiła sama mocodawczyni, jej towarzyszka – około pięćdziesięcioletnia, pospolita kobieta, niania dziewczyny, oraz jasnowłosy osiłek zwany Harvinem. Przepytawali przede wszystkim kupców i przekupki, więc rozmawiała głównie Eurein, najbardziej doświadczona w kontaktach z ludźmi handlu. Mimo osobistego uroku i portreciku w zanadrzu nie dowiedziała się wiele. Rycerzy w mieście przed turniejem było mrowie; któż by ich wszystkich spamiętał?

Do gospody wrócili o zmierzchu. Druga grupa także nie przyniosła wartych uwagi wieści, choć Eurein podejrzewała, że jej słudzy nie przykładali się, jak należy.

Wieczór upłynął im w kiepskich humorach, choć jadło podano zdecydowanie lepsze. Następnego dnia sprawdzili okoliczne pola, na których rozłożyło się już sporo namiotów rzemieślników oraz pomniejszej szlachty, liczącej na dołączenie do drużyn bardziej znaczących rycerzy. W tym rejonie było jeszcze gorzej – jedni twierdzili, że Laas Montesver zginął waleczną śmiercią gdzieś na zachodnich Pustkowiach, inni – że niedawno widziano go podczas karczemnej burdy. Nikt nie potrafił jednak powiedzieć, kiedy i gdzie dokładnie to było, i nikt nie widział zdarzenia na własne oczy. Co gorsza, większość zapytanych nigdy nie słyszała o sir Laasie, a ród Montesver wiązała jedynie z postacią charyzmatycznego ojca narzeczonego Eurein – sir Rikarda, który też ostatnio był w Vesaroth.

Niczego więcej się nie dowiedzieli. Wycieczka po gospodach w poszukiwaniu śladów wspomnianej burdy nie przyniosła efektu. Eurein nie miała pojęcia, gdzie i kogo można by jeszcze spytać.

Kolejna wieczerza – jeszcze smaczniejsza od poprzedniej – upłynęła w milczeniu. Tym razem to Avero poczęstował kompanię winem. Oddani słudzy rodziny Tessaro – z Vilmerem Rheyssem na czele, choć wiekowa niania nie pozostawała w tyle – hojnie raczyli się trunkiem, najwyraźniej nie mogąc znieść wyrazu rozgoryczenia na twarzy swej pani, która nie przestawała zaciskać dłoni na miniaturowym portrecie.

Eurein i Avero nie pili prawie wcale.

– To niemożliwe – mruknęła w końcu dziewczyna i rzuciła portrecik na stół. – Musi być jakiś ślad...

– Czego? – spytał uprzejmie gospodarz, gdy zjawił się z misą smażonych okoni rzecznych.

– Jego – odparła, wskazując obrazek.

Karczmarz zerknął na niego przelotnie i cofnął się, jakby go oparzyło.

Avero an Daar uniósł głowę.

– Znasz go? – spytał.

– Był tu może z miesiąc temu... On albo ktoś podobny. – Karczmarz splunął. – Wpadli we czterech czy pięciu, w tym on i ten rudzielec... Pięknisia zapamiętałem, bo próbował hamować resztę, ale po tym, co tu urządzili, i tak straciłem wszystkich klientów. Do dziś mało kto tu zagląda. Gdyby nie wy...

– Kim jest rudzielec? – przerwał najemnik.

– Kto go tam wie – burknął karczmarz. – Podręcznym szlachciurą zapewne. Mnóstwo tego tałatajstwa się tu kręci. Bywa, że zjeżdżają i kwartał przed turniejem, a potem z nudów wólczą się po karczmach i zamtuzach.

– Bywał tu jeszcze?

– Tutaj nie – odparł gospodarz, zgrzytając zębami. – I mam nadzieję, że nigdy więcej nie będzie.

Wycofał się na tyły gospody, pozostawiając na stole parujące jadlo, którego nikt już nie miał ochoty tknąć.



Eurein śniła. Sen pełen był rozbawionego rycerstwa, chlejącego bez opamiętania i wyczyniającego najrozmaitsze łajdactwa wśród stołów oberży, w której się zatrzymali. Dziewczyna stała samotnie w rogu i z rosnącym przerażeniem przypatrywała się scenie. Nigdzie nie widziała ludzi ze swojej świty, jednak w przeciwnym kącie dostrzegła Laasa Montesvera. Zawołała do niego, ale jej głos nie mógł się przebić przez panujący wokół hałas. Wołanie ściągnęło natomiast uwagę pozostałych szlacheckich synów. Wykrzywione w złych uśmiechach twarze otoczyły ją, a obce ręce zaczęły szarpać jej suknię. Ktoś unieruchomił jej ramiona, ktoś chwycił w garść jej włosy, by pozostali mogli nasycić się jej strachem, nim sięgną po całą resztę. Eurein szarpnęła się, raz jeszcze spróbowała wezwać ukochanego, jednak w tej samej chwili czyjaś ciężka dłoń zakryła jej usta.

Wtedy się obudziła. I zdrtwiła, bo dłoń wcale nie zniknęła. Eurein dostrzegła nad sobą cień, zarys wysokiej sylwetki i szerokich ramion, które

z pewnością nie należały do jej niani. W panice spróbowała szarpnąć głową. Bezskutecznie.

– Spokojnie, Eurein Tessaro – usłyszała szept. – Nie wrzeszcz mi teraz, bo wszystko popsujesz. Chciałem cię tylko obudzić.

Cień odsunął się i zabrał rękę z jej twarzy. Niania pochrapywała w najlepsze na sąsiednim łóżku.

– Oszalałeś? – syknęła dziewczyna, podrywając się z pościania.

– Ciszej – powiedział spokojnie najemnik. – Lepiej, by nikt nas nie słyszał. Twoi ludzie śpią głęboko, ale co do gospodarza, to nie mam pewności... Załóż to. – Podał jej zwinięty tobolek i odwrócił się.

– Nie mogłeś zrobić tego inaczej? – spytała wciąż wzburzona, rozpakowując przyniesione rzeczy.

– Obudzić cię?

– Tak.

– Jak? – zakpił. – Miałem cię pocałować?

– Nie, ale...

– Czułości rezerwuję dla kochanek. – Wzruszył ramionami. – Przeszkadzają w robocie... Poza tym nauczyłem się, że ludzie zbudzeni niespodzianie przez obcego reagują najczęściej na dwa sposoby: próbują wbić mu żelazo w wąpzia lub wrzeszczą. Ty bronisz nie nosisz, więc wolałem uprzedzić drugą ewentualność. Gotowa?

Dziewczyna stanęła na środku izby i usiłowała wygładzić szorstką tkaninę szerokiej kapoty narzuconej na koszulę ozdobioną haftem. Pewien kłopot sprawiło nakrycie głowy.

– Skąd ty bierzesz te ubrania? – burknęła, usiłując zamienić pas jasnego jedwabiu w coś na kształt turbanu. – Wyglądam jak...

– ...młody syn wzgórz Cohranu, ciekaw tajemnych uciech oferowanych przez zepsute miasta Roavenu – dokończył gładko Avero an Daar. – Uznałem, że to lepsze niż strój kurtyzany, a inne raczej nie wchodzi w grę...

– Co?!

– Ciszej. Schowaj włosy. Jeśli nie chcesz ich obcinać.

Eurein zacisnęła zęby. W końcu udało jej się zamotać na głowie w miarę zgrabny zawój z luźnym pasem tkaniny puszczonego na plecy, a drugim przy policzku, by osłonił twarz.

– Dobrze – ocenił najemnik. – Widzę, że spotykałaś już Cohrańczyków?

– Mój ojciec jest kupcem – wyjaśniła poirytowana. – Handlujemy z nimi... Wyjaśnij mi teraz, po co ta maskarada?

- Dla bezpieczeństwa. Kontynuujemy poszukiwania.
- Przecież szukaliśmy wszędzie!
- Zęby najemnika błysnęły w mroku.
- Doprawdy?



Eurein widywała już miasta nocą, jednak jej dotychczasowe doświadczenia w żaden sposób nie przygotowały jej na to, co ujrzała, towarzysząc Avero w Vesaroeth. Wąskie uliczki pełne były hałaśliwych band rozochoconego lub na wpół pijanego rycerstwa, złodziejskich szajek i dziwek klóćących się o rewiry z zawziętością marcowych kocurów. Dziewczyna zakryła więc twarz pasem jedwabiu i starała się trzymać jak najbliżej najemnika, na którym ciemna strona miasta zdawała się nie robić wrażenia.

– Byłeś tu już? – spytała zgryźliwie, usiłując złośliwością zamaskować strach. Efekt zepsuły dzwoniące zęby.

Avero nie okazał, że zauważył jej słabość.

– Tak. Z pewnym cohrańskim księciem, który zapragnął skosztować miejscowych uciech... Tędy.

Powiodł ją ciemnym zaułkiem w stronę domu, z którego okien sączyło się czerwone światło. Złodziejskie szajki schodziły im z drogi. Postura najemnika, para skrzyżowanych na plecach morebdiańskich mieczy i żmijun na ramieniu skutecznie zniechęcały do zaczepek. Rycerzyk, który się zapomniał, skończył na bruku ze złamanym nosem, a chwilę później opadł go chmara cieni, by ograbić ze wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość.

Eurein kurczowo złapała się Avero an Daara i przyspieszyła kroku.

– Depczesz mi po nogach – usłyszała.

Zacisnęła zęby i odsunęła się o pół kroku.

Wreszcie dotarli do domu z czerwonymi światłami. W progu uchylonych drzwi natknęli się na dwóch strażników, którzy obrzucili ich znudzonymi spojrzeniami, poświęcając tylko nieco więcej uwagi żmijunowi i rękojeściom wystającym znad barków Avero. Kilka kroków dalej, już wewnątrz, opierało się o ściany trzech zbrojnych w herbowych tunikach. Ze środka dobiegał męski śmiech i kobiecy chichot, przerywany niekiedy jękami lub krzykiem.

– Broń zostaw na progu – odezwał się leniwie wyższy ze strażników, zerkając wymownie na parę morebdiańskich mieczy. – Inaczej nie wejdiesz.

- A tamci? – spytał Avero, wskazując herbowych. – Ich wpuściliście.
- Nie przyszli dla uciech. Chronią ważną osobistość. – Strażnik splunął pod nogi, dając do zrozumienia, co myśli o owej osobistości.
- Ja też. – Najemnik położył dłoń na ramieniu Eurein. Dziewczyna omal nie podskoczyła. – Jak mam służyć memu panu bez broni?
- Poszukaj mu innego zamtuza – zaproponował ten drugi.
- Ten jest najlepszy.
- Wiemy. – Wyższy zarechotał. – Dlatego też nie wpuszczamy tu nikogo z bronią. Także Amainów... Nie gniewaj się, Avero, ale nie zrobimy dla ciebie wyjątku. Nie dziś.
- Ktoś znaczny? – spytał najemnik obojętnie, wskazując zbrojnych w tunikach, gdy palce wprawnie odpinały klamry pasów skrzyżowanych na piersi. Wyższy obejrzał się dyskretnie.
- Wolę nie wiedzieć. Tak jest bezpieczniej... Twoja broń, najemniku. Stał i gadzina zostają za progiem.
- Avero skinął głową. Posłał źmijuna na dach i oddał miecze.
- Ufam, że odbiorę je w drodze powrotnej.
- Jak zawsze. – Strażnik uśmiechnął się szeroko. – Przecież wiesz.
- Gdy przekraczali próg, Eurein posłała mu złe spojrzenie.
- Czemu nie spytałeś ich o...
- Nie teraz.
- Minęli straż w herbowych tunikach, znużoną wykonywanym zajęciem jeszcze bardziej niż ta u drzwi. Jasne było, że najchętniej rzuciliby je w cholerę i skorzystali z miejscowych atrakcji, choćby musieli się w tym celu rozbroić i rozdziać do goła. Co zapewne nie byłoby takie złe... dla herbowych. Bo Eurein była przerażona. Avero musiał niemal siłą wepchnąć ją do wnętrza najszynniejszego przybytku Vesaroeth, gdzie na wpeł lub całkiem nagie kobiety na najbardziej wyszukane sposoby sprowadzały na drogę grzechu synów szlachtetnych rodów. Z pewnością bowiem większość obecnych tu mężczyzn pochodziła ze szlachty. Świadczyła o tym mnogość herbowych tunik, przeważnie walających się na podłodze, gdyż ciała okrywało niewiele. Eurein spróbowała zamknąć oczy, ale w ten sposób nie dało się iść. Kilka razy potknęła się o czyjeś porzucone odzienie i gdyby nie dłoń najemnika, która w czas chwyciła ją za ramię, niechybnie wybiłaby zęby.
- Wypatruj rudego – szepnął, nachylając się nad jej uchem.
- Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Czemu?

– Bo jego najłatwiej znaleźć.

Eurein zmusiła się, by powieść wzrokiem dookoła. Postanowiła skoncentrować się na głowach, choć i te często widziała w miejscach niespodziewanych. Dostrzegła czupryny jasne i ciemne, siwiejące i zupełnie białe, długie i krótkie, a także łysiny. Niektóre ginęły w objęciach zgrabnych ramion, piersi i ud. Nigdzie nie dostrzegła jednak rudej męskiej głowy, choć kobiet o ognistych włosach było kilka. Po jedną z nich wyciągnęło się więcej rąk niż we śnie Eurein. Jej skąpe odzienie wnet obróciło się w strzępy i opadło na podłogę z gracją płatków róży, zadeptane przez pół tuzina rozchoconych wojów, z których część wciąż nosiła przewiązane wokół ramion wstążki swoich wybrank.

Eurein poczuła, jak robi się jej niedobrze. Odwróciła wzrok.

– Po coś mnie tu przywiódł? – spytała Avero.

– Bo możesz dostrzec coś, co dla mnie byłoby obojętne, a może okazać się ważne. Coś albo kogoś.

Obruszyła się.

– Laas nigdy by...

– Nie o nim mówię – wyjaśnił cierpliwie najemnik. – Rozejrzyj się. Rozpoznajesz kogoś?

– Skąd wiesz, że w ogóle kogoś takiego znajduję?

– Nie wiem. Mam przeczucie.

Rozzłościła się.

– I to przeczucie kazało ci pchać się w sam środek... tego?!

– Zwykle nie urządzają tu zbiorowych orgii. – Avero skrzywił z niesmakiem wargi. – A przynajmniej nie pozwalają ludziom zachowywać się jak zwierzęta.

– Ulżyło mi. Bo już myślałam, że ci się podoba.

Najemnikowi drgnęły nozdrza, a szczęki zacisnęły się z gniewu. Trwało to nie dłużej niż mgnienie oka.

– Mało o mnie wiesz, Eurein Tessaro – rzucił Avero przez zęby.

Dziewczyna zwiesiła głowę jak zbesztany szczeniak. Nie zdążyła jednak wybąkać przeprosin, bo przed nimi wyrosła nagle wysoka kobieta o smagłej skórze i, jak na tutejsze standardy, niemal kompletnie ubrana. Tyle że ubranie było przezroczyste. Więcej osłaniały pukle czarnych włosów, okrywające nieznaną jak wodospad.

– Kogo my tu mamy? – spytała, obchodząc ich dookoła z nieludzką wręcz gracją i zatapiając w Eurein spojrzanie czarnych oczu.

Dziewczyna mocniej przycisnęła zasłonę do twarzy, a gdy kobieta wyciągnęła dłoń, cofnęła się z przestachem.

Nieznajoma się roześmiała.

– Twój młody podopieczny jest straszliwie nieśmiały, Avero an Daar.

– Pierwszy raz w Vesaroeth. – Najemnik odwzajemnił uśmiech. – Daj mu chwilę. Widok na wejściu mógłby onieśmielić nie tylko Cohrańczyka.

– Czy to dlatego nie odstępujesz go na krok?

– Nie chcę, by ktoś z całej tej szlacheckiej hałastry pomylił go z jedną z twoich dziewcząt.

– Wyczuwam przytyk, najemniku.

– Powiedzmy, że inaczej zapamiętałem to miejsce.

– Więc postaram się oddać ci dobre wspomnienia. Tobie też, nieznajomy. – Uśmiechnęła się i dała znak, by podążyli za nią.

Powiodła ich między poprzewracanymi ławami, zgrabnie omijając porzuconą odzież i grupki skłębionych ciał, wśród których Eurein mimo wysiłków nadal nie odnalazła rudej męskiej głowy. Zajęta dziewczkami szlachta prawie nie zwracała na nich uwagi, toteż bez większych trudności dotarli do wąskich schodów, prowadzących na skrytą w cieniu galeryjkę, przytuloną do ścian głównej sali. Na galeryjce minęli kilkoro zamkniętych drzwi; przy jednych czy dwóch stali znużeni strażnicy. Kobieta wskazała im ostatnie.

– Wejdźcie.

Weszli w dusznawy półmrok, rozjaśniony przytłumionym czerwonym światłem lampek z barwionego szkła. Stopy zapadły się im we wzorzystym dywanie. Kupiecka córka niezawodnie rozpoznała robotę tkaczy z Zidaru, wartą jakąś czwartą część ceny jej konia. Na dywanie ustawiono niski stół, który ugiął się pod ciężarem wina i owoców. Ściany zdobiły pasy przejrzystej tkaniny, podobnej do materiału, z jakiego wykonano szaty ich gospodyni. Ta sama tkanina tworzyła baldachim łoża ustawionego wezgiłowiem do przeciwległej ściany. W ocenie Eurein mebel mógłby pomieścić ze cztery osoby.

– Co się stało z najświetniejszym przybytkiem w Vesaroeth, Darseno? – zagadnął najemnik, gdy rozsiedli się na jedwabnych poduszkach wokół niskiego stołu. – Twoje ceny odstraszyły klientów?

– Klientów mi nie brak. – Kobieta podniosła do ust puchar z winem. – Zmieniły się oczekiwania. A ja dam im to, za co płacą.

- Jak zbiorowe orgie?
- Nie każę wam brać w nich udziału – rozeźliła się. – Daruj sobie sarkazm, najemniku. To nie pałacyk Kasaara, a burdel w Vesaroeth, mieście, do którego przed każdym turniejem ściągają czeredy brudnego rycerstwa złańcionego mordobicia i rozrywki. Wolę dać im to drugie, zamiast czekać, aż poleje się krew. Ktoś taki jak ty trafia się raz na rok albo rzadziej. Prawda jest taka, że to dzięki nim mamy z czego żyć, nawet jeśli od czasu do czasu urządzają zbiorową orgię.
- Dziewczętom to nie przeszkadza?
- Wybieram takie, którym nie przeszkadza – ucięła kobieta. – Jaki jest powód twojej wizyty? Twój towarzysz wygląda, jakby miał zaraz zemdleć. Co w tym otoczeniu jest niezwykle, nawet jak na Cohrańczyka.
- Szukam kogoś. – Avero wyciągnął dłoń w stronę Eurein. Dziewczyna z pewnym wahaniem podała mu miniaturowy portret. – Bywał tu?
- Czarnowłosa przyjrzała się obrazkowi.
- Możliwe – odparła obojętnie, oddając miniaturową Avero. Eurein boleśnie wciągnęła powietrze. – Podobny przystojniak pilnował kiedyś drzwi, gdy swawoliła reszta jego kompanii.
- Więc nie jesteś pewna, czy to ten sam?
- Nie, Avero, nie jestem. – Kobieta wbiła w niego spojrzenie czarnych oczu. – Zapamiętuję klientów, którzy dobrze płacą, nie chcą płacić lub próbują zrobić komuś krzywdę. Człowiek, o którego pytasz, najwyraźniej nie zrobił żadnej z tych rzeczy.
- A jego kompania? – odezwała się cicho Eurein.
- Kobieta natychmiast zwróciła na nią wzrok.
- No proszę. – Uśmiechnęła się, podnosząc do ust puchar z winem. – Potrafisz mówić.
- Odpowiedz.
- Dziewczyna rzuciła na stół wypchaną kieskę. Kobieta nie drgnęła. Czarne oczy świdrowały bardziej niż źrenice Avero; pod ich spojrzeniem kupiecka córka poczuła się niemal naga.
- Powinieneś nauczyć młodego Cohrańczyka postępowania z kobietami – odezwała się Darsena. – Brakuje mu ogłady.
- Raczej doświadczenia – sprostował najemnik. – Nie dręcz go, Darseno. Wierz mi, wiele go kosztowało, by tu dotrzeć.
- Wierzę, skoro najęła ciebie. – Kobieta uśmiechnęła się krzywo i zwróciła się znów do zdrętwiałej Eurein. – Pokaż twarz, dziewczyno. Jeśli w tym,

co masz na głowie, zobaczy cię prawdziwy Cohrańczyk, obydwójce wpadniecie w kłopoty.

Eurein zerknęła niepewnie na najemnika. Ten skinął głową. Dziewczyna ściągnęła z głowy jedwabny zawój. Włosy opadły na jej ramiona czerwono-złotą kaskadą. Darsena ujęła je w dłoń i pozwoliła, by lśniące fale przepływały między palcami.

– Piękne – stwierdziła. – Dobrze, że Avero kazał ci je schować. Miałaś byś powodzenie. – Cofnęła dłoń i sięgnęła po porzucony jedwab, ignorując czerwień na policzkach dziewczyny. Wprawnymi ruchami zawiązała na jej głowie nakrycie, jakiego nie powstydziliby się rodowity Cohrańczyk, po czym ponownie zajęła miejsce na poduszkach. Sięgnęła po nożyk do owoców i odcięła kęs brzoskwini. – Skrzywdził cię? – spytała leniwie, uważnie obserwując twarz Eurein.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Kto?

– Mężczyzna z portretu.

Eurein potrząsnęła głową.

– Nigdy.

– Próbował?

– Nie!

– Po co więc go szukasz?

– Nie musisz tego wiedzieć. – Dziewczyna zmrużyła oczy.

– Nie muszę – zgodziła się Darsena, odkrawając kolejny kęs. – Ale jestem ciekawa. Pokazałaś, że chcesz mi zapłacić, więc płać. Dziś ceną jest opowieść. Kim jest człowiek, dla którego zdecydowałaś się wynająć Avero an Daara?

– To mój narzeczony – odparła cicho Eurein. – Mieliśmy się pobrać.

– Tak ci do tego spieszo? – zdziwiła się Darsena, lekko przechylając głowę. – Czy nie masz wyjścia?

– Kocham go.

– Ciekawe. I spodziewałaś się znaleźć go tutaj?

Dziewczyna zacisnęła zęby, posyłając wściekle spojrzenie najemnikowi.

– Nie – odparła zimno. – Spodziewałam się znaleźć kogoś, kto wskaże mi jego ślad. Jeśli się pomyliłam, powiedz mi to od razu.

Darsena przymrużyła powieki.

– Bystra jesteś – stwierdziła. – Choć żyjesz w świecie baśni.

– Wolę swoją baśń od tutejszego życia.

– Jednak to życie uwodzi częściej. – Usta czarnowłosej rozciągnęły się w uśmiechu, od którego podnosiły się włoski na karku. – Widziałas, ilu młodych rycerzy przybywa tu ze wstążkami swoich cnotliwych dam, by szaleć między udami moich dziewcząt?

Eurein się zaczerwieniła.

– Laas taki nie jest.

– Doprawdy?

Kupiecka córka nachyliła się w jej stronę.

– Zarobiłaś na nim kiedyś?

– Cóż. Może nie było go stać. – Wzruszyła ramionami. – Jednak to nie jedyny lupanar w Vesaroeth, a każdy mężczyzna...

– Dosyć, Darseno – przerwał ostro Avero. – Nie dręcz jej.

– Och, tylko rozmawiamy, mój drogi. Twoja mocodawczyni zadała mi pytanie...

– Na które wciąż nie odpowiedziałas – wypomniał najemnik. – Jeśli nie masz nic więcej do dodania, pójdziemy gdzie indziej.

– Nie trzeba – odezwała się cicho Eurein.

Obydwoje zwrócili zaskoczony wzrok na dziewczynę.

– Niepotrzebnie się wtrącałeś – rzekła znów. – Pani Darsena miała prawo poczuć się urażona moim brakiem ogłady. Niedostatki doświadczenia go nie tłumaczą. – Spojrzała w twarz kurtyzany. – Czy przyjmiesz przeprosiny, pani?

– Przyjmę – odezwała się kobieta po chwili.

– Nie musimy szukać w innym... podobnym miejscu – ciągnęła Eurein. – Jeśli Laas w którymś był, to w tym.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo nie zadowala się byle czym. – Uniosła dłoń, na której w świetle czerwonych lampek błysnęła zaręczynowy pierścień. – Pomóż mi go odnaleźć. Proszę.

Darsena milczała jakiś czas. Rysy jej twarzy nagle złagodniały, jakby patrzyła na bezbronne kocię.

– Mam nadzieję, że jest ciebie wart, dziewczyno – rzekła miękko. – Niestety, nie potrafię powiedzieć o nim zbyt wiele... – Uśmiechnęła się na widok wyrazu twarzy Eurein, w którym ulga toczyła walkę z rozczarowaniem. – Ale jest tu ktoś, kto być może powie wam więcej. O ile da się przekonać. – Wstała. – Trzecie drzwi na galerii. Zajmę się strażnikami.

O reszcie nie chcę wiedzieć. Pod warunkiem, że nikomu nie stanie się krzywda... Avero?

- Masz moje słowo.
- Kogo mamy szukać? – spytała Eurein.
- Och, łatwo go wypatrzycie. – Darsena wzruszyła ramionami. – Jest...
- ...rudy – dokończył Avero an Daar.



Nie musieli długo wypatrywać. Mężczyzna z rudą czupryną, trochę ciemniejszą od włosów Eurein, wychynął na galerię zaraz po tym, jak Darsena pod siebie tylko znanym pretekstem zdążyła odwołać strażników. Tyle że z drugiej strony kierował się ku niemu zastęp zbrojnych, dowodzonych przez męża w błękitnej tunice. Mąż ów miał około pięćdziesięciu lat, płową, starannie przystrzyżoną brodę i zimne oczy. Na jego widok rudzielec pobladł, a stojąca w cieniu nieopodal Eurein zmarszczyła brwi.

- Sir Rikard – szepnęła zdumiona. – Co on tu...
- Znasz go? – Avero ścisnął jej ramię.

Skinęła głową.

- To ojciec Laasa. Nie rozumiem...
- Ukryj się – syknął najemnik i pchnął ją w stronę komnaty Darseny.

Rudzielec tymczasem także zdążył skryć się za drzwiami, zza których chwilę później wybiegła para popiskujących dziewcząt. Obie niemal wpadły na męża w błękitach, lecz obleczone w kolczy pancerz ręce pochwyciły je i odepchnęły brutalnie, nie poświęcając im więcej uwagi niż natrętnym owadom.

Wtedy drogę zbrojnym zastąpiła Darsena.

– Powściągnij swoich ludzi, panie – rzekła zimno. – To, że pozwolono wam nosić broń, nie daje wam prawa, by traktować moje dziewczęta jak bydło.

Płowobrody skrzywił niecierpliwie usta.

– Odsuń się, dziwko.

– Zrobię to – zapewniła kurtyzana i wskazała brodą mężczyzn, którzy w jej ocenie niewłaściwie potraktowali dziewczęta z lupanaru – jeśli oni stąd wyjdą. Natychmiast.

Mężczyźni, niewiele myśląc, ruszyli w jej stronę. Opancerzone ręce wyciągnęły się ku ramionom obleczonym w przejrzystą tkaninę i... chwyci-

ciły pustkę. Darsena z kocią gracją wywinęła się obydwu i podciawszy im z wprawą nogi stopą w jedwabnej cizemce, posłała na ziemię. Zdmuchnęła z twarzy czarny lok i spojrzała w twarz dowódcy.

– Nie pozwalam, by komuś działa się tu krzywda – warknęła. – Każ im się wynieść, sir.

Rikard Montesver skinął głową. Dwóch jego ludzi pomogło podnieść się leżącym, którzy klnąc wściekle, wycofali się do wyjścia. Reszta wraz z dowódcą wpadła do komnaty zajmowanej przez rudego i nie wyglądało na to, że zamierzają korzystać z uciech. Ze środka wnet dobiegły podniesione głosy. O dyskretnej wizycie w związku z poszukiwaniami sir Laasa nie było już mowy. Przynajmniej na razie.

– Jak ona to zrobiła? – spytała szeptem Eurein.

– Kazałem ci się ukryć.

– Ukryłam się. – Dziewczyna wskazała osłonę twarzy. – Powiesz mi, jak...

– Kwestia wprawy – odparła zamiast niego Darsena. – I krwi. Dobrze mówię, najemniku?

Eurein przyjrzała jej się uważnie.

– Jesteś z Amainów – stwierdziła.

Darsena z wdziękiem przyglądała szatę.

– Tylko w połowie.

– Jak Avero?

– Naprawdę jesteś bystry, Cohrańczyku. – Kurtyzana zerknęła najpierw na najemnika, potem na nią. – Zatem zrozumiesz, że na was już czas.

Eurein zmrużyła oczy.

– Nie wyjdę stąd, dopóki...

– ...ktoś cię nie rozpozna, czy wpakujesz was oboje w kłopoty? – syknęła kobieta z ociekającym słodyczą uśmiechem.

Gdzieś za jej plecami, przytłumione przez zamknięte drzwi, męskie głosy przybrały na sile, co świadczyło o zażartej kłótni. Ta skończyła się krótkim krzykiem i łoskotem przewracanego mebla. Mgnienie oka później zastęp zbrojnych opuścił wnętrze komnaty za trzecimi drzwiami i ciasno wypełnił galerię. Ostatni wyszedł Rikard Montesver. Strzepnął dłoń, naciągnął rękawice i rozejrzał się pobieżnie. Darsena przycisnęła Eurein do ściany i nachyliła się nad jej twarzą. Obie ukryły się za plecami Avero. Zbrojni z łoskotem zeszli po drewnianych schodach przed dowódcą w błękitach, który stapał cicho jak kot.

Z wnętrza komnaty dobiegło stłumione przekleństwo.

– Idziemy – rzucił Avero, chwytając Eurein za ramię, i uśmiechnął się do kurtyzany. – Dziękuję, że się nami zajęłaś, Darseno.

– Daruj sobie.

Rudzielca znaleźli, gdy podnosił się z ziemi przy przewróconym stole i przyciskał do krwawiącego nosa skrawek jedwabnej zasłony.

– Czego?! – rzucił, dostrzegłszy intruzów.

– Przyszliśmy sprawdzić, czy wszystko w porządku, sir – odparł spokojnie Avero an Daar.

– Trzeba było przyjść wcześniej. – Rudy splunął czerwono na zidarski dywan. – Nie widać?

– Uznałem, że nie chcecie, by wam przeszkadzano.

– Tamci mieli to gdzieś – zauważył kąśliwie rudowłosy. – Jeśli nie przyprowadziłeś mi dziewczyny, wynocha. Resztę nocy zyczę sobie spędzić miło.

Odwrócił się do nich plecami.

– Jeszcze jedno, sir – odezwała się cicho Eurein i podetknęła mu pod nos miniaturowy portret. – Znasz go?

– Kogo to obchodzi?

– Mnie – warknęła dziewczyna. – Odpowiadaj.

– Najpierw odśłoń twarz. – Rudzielec wbił w nią spojrzenie stalowych oczu. – Nie zwykłem rozmawiać z tchórzami kryjącymi się za zasłoną.

Avero chwycił nadgarstek Eurein, zanim dziewczyna sięgnęła do zawoju na głowie.

– Cohrańczycy nie odkrywają twarzy przed byle kim – rzekł spokojnie.

Na te słowa rozmówca poderwał się, a jego policzki w jednej chwili przybrały kolor purpury.

– Nie macie pojęcia, kim jestem – syknął. – Obraż mnie jeszcze raz, a...

– Jesteś sam – przerwał najemnik. – Twoi obecni przyjaciele z hukiem opuścili to miejsce, a o innych nie dbasz. W dodatku nie masz broni.

– Ty też nie.

– Nie potrzebuję jej.

– Grozisz mi?

– Skąd. – Avero wzruszył ramionami. – Grzecznie proszę, byś odpowiedział na pytanie mojego towarzysza, sir. Znasz go? – Wskazał miniaturowy portret.

– Nie znam – odparł rudzielec, nie zważając wzrokiem o obrazek.

– Podobno widywano was razem.

– I co z tego? Miałbym spamiętać wszystkich, którym kiedykolwiek kazano mnie pilnować?

– Tego powinienes. Dopiero co dostałeś po gębie od jego ojca.

Mężczyzna zerknął na nich podejrzliwie.

– To on was przysłał?

– Nie.

– Zatem nie muszę odpowiadać. Wynoście się.

Avero westchnął.

– Odwróć się, książę – zwrócił się do Eurein.

Rudzielec drgnął. Gdy ręce najemnika wykręciły mu ramiona, wrzasnął. Wrzask stłumiła nieco jedwabna poduszka.

– Skurwysynu, będziesz za to wisiał...

– Zacznijmy jeszcze raz – rzekł Avero an Daar. – Jest ktoś, komu nie jest obojętny los sir Laasa Montesvera, którego ponoć nigdy nie widziałeś. Dlatego raz jeszcze proszę: przyjrzyj się rycerzowi z obrazka i powiedz, co o nim wiesz.

– Nie spotkałem go od miesiąca – warknął rudy. – I dobrze, bo nie znalazł się na dobrej zabawie...

– Co się z nim stało?

– Dlaczego miałoby mnie to obchodzić? – Rudzielec spróbował wyrwać się z uścisku i syknął z bólu. – Pognał gdzieś na step w poszukiwaniu chwały i tyle go widziano. Prawdę mówiąc, wcale mi za nim nie tęskno.

– Ktoś mu towarzyszył?

– A ty pojechałbyś sam na Pustkowie? – spytał rudy. – Pewnie ze czwarta część ojcowej drużyny i garstka kompanionów. Większości brak mi bardziej niż osławionego sir Laasa.

– Ty zostałeś – wskazała Eurein.

– Ktoś przekonał mnie, że tak będzie lepiej.

– Dla ciebie czy dla nich? – spytał Avero złośliwie.

Rudowłosy znów targnął się w uścisku, skrzywił boleśnie twarz i przymknął oczy.

– Będziesz wisiał...

– Dokąd dokładnie się udali?

– Gdzieś między granice Liguaru a Ostatniego Miasta. Będzie kilka setek mil pomiędzy jednym a drugim – odparł rycerzyk z ironią. – Nie pytałem. Chcesz, to szukaj wiatru w stepie. Najprędzej znajdziesz ich kości.



Strażnicy, którzy zajęli posterunek u drzwi na galeryjce, ledwie zawadzili o nich wzrokiem.

– Co z nim? – spytał jeden z nich najemnika.

– Cały i zdrów – odparł Avero, ignorując chmurne spojrzenie Eurein.

– Szkoda.

– Nie mieliście go pilnować? – zdziwiła się dziewczyna.

– Pilnujemy. – Strażnik wyszczerzył zęby. – Żeby nie wszczynał burd jak ostatnio. – Spoważniał, podając najemnikowi podłużny pakunek owinięty starannie w srebrzystoszary jedwab. – Podarunek od Darseny – wyjaśnił. – Idźcie już. Patrzą na was.

Kto? – chciała spytać Eurein, lecz Avero ujął ją za ramię i poprowadził ku schodom, nim zdążyła otworzyć usta. Kątem oka dostrzegła poruszenie przy drzwiach. Kilka twarzy wyraźnie kierowało się w ich stronę, ignorując szalejącą wokół orgię. Eurein jednak najbardziej niepokoiła broń, jaką nosili u pasa.

– Kim oni są?

– Strażnikami rudego.

– A ci na galerii?

– To ludzie Darseny. Tutejsi. Tamci nie.

– Avero... Jeśli go tam znajdą...

– Wtedy nie powinno nas tu już być. Ruszaj się.

Łatwiej było powiedzieć, niż zrobić. Odkąd przekroczyli próg przybytku Darseny, tłum w głównej hali zgęstniał chyba trzykrotnie i przedarcie się przezeń graniczyło z cudem. Ciżba kotłowała się i falowała niczym bezdenna kipiela, w jakiej Eurein nie chciałyby zanurzyć nawet palca, a teraz zdawała się tonąć. Niewysoki wzrost okazał się przekleństwem. Gdyby nie Avero, który torował drogę i nie zwalniał uścisku na jej ramieniu, niechybnie by ją zdeptano.

Przed wyjściem zakotłowało się. Półnagi rycerz bełkotliwym głosem oskarżył gospodarzy zamtuza o to, że próbują go orżnąć, na co wściekle zaprotestowały znajdujące się opodal dziwki. Do awanturującego się szlachciury ruszyli strażnicy przybytku, jednak dwóch ludzi z przypasanymi mieczami wciąż kierowało się w przeciwną stronę.

Avero zaklął.

– Wracamy, Eurein.

– Co?!

– Tędy nie wyjdziemy.

Pociągnął ją za sobą przez tłum tak, że ledwo mogła za nim nadążyć. Wrócili na galerię, której miała nadzieję nigdy więcej nie oglądać, i do pokoju, który dopiero co przyrzekła sobie wymazać z pamięci.

Na schodach za nimi zadudniły kroki. Avero zrzucił jedwab z podarku Darseny i para morebdiańskich mieczy wnet zajęła swoje miejsca na plecach najemnika.

Eurein zdrętwiała.

– Chcesz ich zabić?

– Obiecałem, że nikomu nie stanie się krzywda. Bądź cicho.

Zamilkła posłusznie, starając się nie patrzeć w stronę szerokiego łóża. Uzbrojeni ludzie odepchnęli strażników Darseny i weszli do środka. Avero zagwizdał. Z zewnątrz, zza uchylonej szyby odpowiedział podobny dźwięk. Najemnik, nie czekając, zerwał z łóża jedwabne zasłony i pociągnął Eurein w stronę okna.

– Stój!

Zbrojni rzucili się za nimi, gdy Avero obwiązywał dziewczynę w pasie, jednak w tym samym momencie do komnaty wleciał zmijun. Uderzenia błoniastych skrzydeł i pazurów spowolniły pościg i uniemożliwiły sięgnięcie po broń. Najemnik po kolei zdielił ścigających po karkach, aż ci osunęli się na zidarski dywan, jednak gada odwołał, dopiero gdy wraz z Eurein znaleźli się na zabłoconej uliczce pod oknami zamtuza, płosząc koty i wachając smród szczyln.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Kim on jest, Avero?

– Sądząc po zamieszaniu, jakie powoduje, lepiej tego nie wiedzieć. – Najemnik splunął. – Teraz biegiem, Eurein.

– Żartujesz?

– Ani trochę.



Do gospody dotarli, gdy niebo na wschodzie zaczęło się już przejaśniać. Eurein, przecierając oczy, odruchowo skierowała się ku głównemu wejściu, lecz dłoń najemnika osadziła ją w miejscu.

– Patrz.

Przed wejściem stał tuzin osiodłanych koni. Na czapraku jednego z nich majaczył w mroku kształt herbowej lilii.

Eurein przełknęła ślinę.

– Sir Rikard – szepnęła.

Avero zaklął.

– Na tyły – rzucił. – Po cichu.

– Mam bać się własnego teścia?

– Jeszcze nim nie jest – syknął najemnik. – Poza tym, jak wytłumaczysz mu się z naszej wycieczki?

Klucząc po podwórkach okolicznych kamienic, obeszli gospodę szerokim łukiem. Wreszcie stanęli pod tylną ścianą, gdzie z uchylonego okna wciąż dobiegało chrapanie niani.

– Jak wejdziemy?

– Tak samo jak wyszliśmy.

Eurein zacisnęła zęby, patrząc ponuro na dach szopy, która przytulała się do ściany gospody tuż pod uchylonym oknem. Na dzisiaj miała dosyć wspinańcek. Gdy Avero pochwycił ją w talii, by pomóc jej wdrapać się na dach, omal nie zdzieliła go w pysk. Z pewnym trudem wgramoliła się po stromej, pokrytej zbutwiałym gontem połaci, posłała zazdrosne spojrzenie najemnikowi, który poruszał się po tej stromiźnie jak kot i pozwoliła, by wciągnął ją do wnętrza izby. Akurat teraz marzyła tylko o jednym...

– Odzienie. – Avero wyciągnął dłoń.

Dziewczyna spłoszowała.

– Kpisz sobie, czy...

– Lepiej, by cię w nim nie znaleźli.

Chcąc nie chcąc, musiała przyznać mu rację. Przełknęła wstyd i pośpiesznie oswobodziła się z cohrańskich fatałaszków, a jeszcze szybciej naciągnęła na grzbiet nocną koszulę. Zamarła, gdy jej niania poruszyła się przez sen, lecz starsza kobieta jedynie przewracała się na drugi bok.

Eurein pokręciła głową.

– A miała mnie pilnować – mruknęła, pomagając Avero pozbierać rozrzucone rzeczy.

– Nie powinna była tyle pić.

Dziewczyna spojrzała na niego podejrzliwie.

– Coś ty jej dał?

– Nie teraz. Słuchaj. – Chwycił ją za ramię i posadził na wąskim łóżku. – Przez całą noc byłaś tutaj. Jeśli spytają o mnie, możesz powiedzieć, że nic nie wiesz. Bądź stanowcza jak patrycjuszka, potrafisz. Dasz sobie radę.

– A ty? Ktoś mógł cię widzieć w...

– Amain w przybytku Darseny to nic nadzwyczajnego – stwierdził gorzko Avero. – Chodzą do niej wszyscy, bo tylko tam traktuje się ich po ludzku. Poradzę sobie.

– Avero... jeśli znajdą tamtego...

– Darsena się nim zajmie – uciął. – Zamknij okno.

I już go nie było.

Eurein wsunęła się pod szorstki koc i zaczęła wsłuchiwać się w odgłosy błędnej już nocy. Chrapanie kobiety na sąsiednim łóżku doprowadzało ją do szaleństwa. *Strażniczka*, pomyślała ze złością. *Nie obudziłaby się, nawet gdybyśmy tu...* Nie dokończyła myśli, czując, że znów się czerwieni. *To przez ten przekłety zamtuz*, zakłęła w duchu. *Po coś mnie tam ciągnął, Avero?*

Pocieszające było jedynie to, że w końcu dowiedziała się czegoś o swoim narzeczonym. Nawet jeśli wieść nie napawała nadzieją, przynajmniej umożliwiała wykonanie kolejnego kroku.

Kilkaset mil pustkowia. Gdzieś między granicami Liguaru a Ostatnim Miastem.

To nieważne, pomyślała, zaciskając zęby. *Odnajdę cię, Laasie Montesverze. Choćbym miała zjechać cały step i znaleźć jedynie twoje kości. Nie powstrzymają mnie...*

Na razie jednak wyglądało na to, że spróbują. Na schodach za drzwiami zadudniły ciężkie kroki, tu i tam rozległo się łomotanie w drzwi, przerywane zdziwionymi okrzykami jej ludzi. Nawet niania uniosła zaspane powieki, najwyraźniej nie rozumiejąc, co się dzieje.

Dziewczyna przypomniała sobie tuzin koni. Zatem co najmniej tylu uzbrojonych ludzi przeciwko sześciorgu jej sług, z których jeden to kobieta, a wszyscy do wieczery pili zaprawione wino. Co prawda był jeszcze Avero, ale ten gdzieś zniknął i Eurein nie była pewna, kiedy wróci. Zresztą co mógł zdziałać sam jeden?

Drzwi jej izdebki otworzyły się z hukiem, a część wyłamanego zawiasu brzęknęła o podłogę. W tle zabrzmiał żaloszny protest gospodarza, jednak na ludziach, którzy tu wtargnęli, nie wywarł on żadnego wrażenia.

Rycerz w błękitnej tunice spojrział na nią z góry, ignorując wrzask niani, którą pochwylił właśnie inny zbrojny. Na nieco spłowiełym błękicie wierzchniej szaty kwitła herbowa lilia.

– Lady Eurein Tessaro – odezwał się przybyły z kwaśnym uśmiechem, który ani na jotę nie łagodził surowości oblicza. – Zdaje się, że powinniśmy sobie coś wyjaśnić. Twój ludźmi są, jak sądzę, gotowi. Zapraszam.

Skinął na swoich podkomendnych i wyszedł. Mężczyźni natychmiast ruszyli w jej stronę, a Eurein skuliła się pod kocem.

Nie jest dobrze, pomyślała.



Rikard Montesver położył na stole dwa miedziaki i odprawił gestem gospodarza, który dopiero co postawił przed nim spieniony kufel. Karczmarz oddalił się skwapliwie, a rycerz potoczył wzrokiem po swoich gościach i zatrzymał go na najemniku, który jako jedyny w izbie pozostawał pod strażą uzbrojonych pacholców.

– Powiniennem kazać cię za to zabić.

Avero wzruszył ramionami. Pilnujący go strażnicy drgnęli; jeden z nich odruchowo sięgnął do rozbitego nosa, drugi spróbował zacisnąć dłoń na rękojeści miecza i syknął z bólu. Dwóch innych siedziało w kącie po drugiej stronie izby i usiłowało opatrzyć rany zadane szponami żmijuna, który teraz przycupnął pod krokwią i łypał na nich metalicznymi ślepiami.

– Powinieneś być w czas powściągnąć swoich ludzi, sir.

– Wykonywali rozkazy.

– Ja też. Zapewniam tej młodej damie bezpieczeństwo, a ci dwaj próbowali wywlec ją z łóżka, zamiast grzecznie poprosić, by zechciała ci towarzyszyć w rozmowie.

– A twój gad?

– On chronił mnie.

– Poranił mi ludzi.

– Bo dobyli broni. Uznał ich za zagrożenie. Niezbyt wielkie, skoro nadal żyją – dodał najemnik złośliwie.

Sir Rikard uniósł brwi.

– To maleństwo potrafi zabijać?

Avero odwzajemnił spojrzenie zimnych oczu.

– Lepiej, żeby nie musiało – rzekł.

Siedzieli przy tym samym stole, przy którym Eurein i jej towarzysze zazwyczaj jadalі wieczerzę. Dziewczyna płaszczem pożyczonym od niani okryła nocną koszulę, jako że nie dano jej czasu na przebranie się. Niania zerkała ku niej z troską zza sąsiedniego stołu, gdzie posadzono ludzi patrycjuszki, także odzianych w nocną bieliznę. Falujący biust kobiety budził wyraźne zainteresowanie stojącego obok strażnika, którego gromił za to wzrokiem majordomus Vilmer Rheyss. Gospodarz w nocnej szacie kręcił się nerwowo między dotychczasowymi a niespodziewanymi gośćmi. Oprócz rycerza i jego pachołków kompletnie ubrany był tylko Avero an Daar, ze spokojem przyjmujący niedogodności obecnej sytuacji.

Rikard Montesver oderwał wreszcie wzrok od potomka Amainów i zwrócił się do dziewczyny.

– Wygląda na to, lady Eurein, że w osobie jednego najemnika zyskałaś całą armię – rzekł z niemaskowaną ironią. – A skoro mowa o trzymaniu ludzi w karbach, nie powinnaś pozwalać, by Amain, którego masz pod rozkazami, włóczył się po burdelach i niepokoił moich podopiecznych. – Nachylił się w jej stronę. – A może sama kazałaś mu to zrobić?

– Masz podopiecznych w burdelach, sir? – zdziwił się Avero.

– Milcz. – Rycerz nie odrywał wzroku od Eurein. – Jeśli chcesz zachować język. Zadałem pytanie narzeczonej syna. Słucham.

Eurein nie miała czasu się zastanowić, jakim sposobem ojciec Laasa tak szybko dowiedział się o rudzielcu.

– Niczego takiego mu nie kazałam – burknęła.

– Mam więc rozumieć, że nie wiesz, gdzie spędził noc?

– Nie jestem jego niańką, lecz mocodawczynią – odparła twardo dziewczyna. – Jeśli Avero był... tam, gdzie mówisz... z pewnością miał po temu powód. Wyznaczyłam mu zadanie, a to...

– Słyszałem. – Sir Rikard wykrzywił usta. – Pół miasta powtarza wieści o rudej dziewce wypytywanej wszędzie o zaginionego rycerza.

– Narzeczonego – poprawiła Eurein. – I twojego syna. Sądziłam, że jako ojcu bardziej będzie ci zależęć na tym, by go odnaleźć.

Rikard Montesver zacisnął szczęki, błękitne oczy błysnęły gniewem.

– Mój syn nie żyje – rzekł szlachcic zniżonym głosem. – Naiwnością byłoby wierzyć, że jest inaczej. Własną ręką napisałem o tym w liście do ciebie i twego ojca i natychmiast pchnąłem gońca, by go wam dostarczył... Nie dotarł?

- Tak, ale...
- Żadnych „ale”! – Rycerz uderzył pięścią w stół. – Kto dał ci prawo, by podważać moje słowo?
- Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przełknęła ślinę.
- Doszły mnie wieści... – zaczęła.
- Lady Eurein – szlachcic spojrział jej w twarz – gdyby choć część krążących po Vesaroeth pogłosek była prawdziwa, powinienem teraz siedzieć na królewskim stolcu Roavenu zamiast jego miłości, oby żył jak najdłużej. – Parsknął. – Czy sądzisz, że tak łatwo pogodziłbym się z utratą syna? Że nie próbowałem go szukać?
- Nie ma świadków jego śmierci – zauważyła szeptem.
- Rikard Montesver westchnął niecierpliwie.
- Byłaś kiedyś na Pustkowiach, panno Tessaro? – spytał. Eurein zaprzeczyła, a Avero nastawił uszu. – Zatem nie wiesz, czym są. Można tam zdobyć sławę i bogactwa, bo jego miłość szczerze nagradza tych, którzy zgodzą się bronić jego spraw na tej przeklętej ziemi. Jednak o wiele łatwiej spotkać tam śmierć. Zabija brak wody, szary pył w płucach, ludzie i potwory gnieźdzące się na ich obszarach ponoć od samej Ery Herosów. Bywa, że całe oddziały znikają tam jak żwir rzucony w wodę.
- Milczała. Sir Rikard odetchnął i potarł palcami czoło.
- Wysłałem z Laasem dwudziestu ludzi – ciągnął. – Gdy nie wrócili, posłałem kolejnych. Na próżno.
- Jednego nie posłałeś – zauważył półgłosem Avero.
- Nawet tu trudno go upilnować. – Szlachcic wykrzywił twarz. – Na Pustkowiach zginąłby w ciągu jednego dnia, a jeszcze szybciej ściągnąłby śmierć na innych. Widziałeś się z nim. Wiesz, o czym mówię. A teraz on żyje, a mój syn...
- Człowiek, o którym mówisz... – wtrąciła cicho Eurein. – Kim on jest, sir Rikardzie?
- Wrzodem na tyłku, jeśli chcesz znać moje zdanie – odparł pogardliwie szlachcic. – Bękartem ważnej osobistości. O resztę powinnaś spytać swojego zbója. Zanim każę powiesić go za to, co zrobił...
- Skarżył się? – przerwał najemnik.
- Kto?
- Twój podopieczny, sir. Czy się skarżył? Miał żal?
- Nie – odparł po chwili Rikard Montesver, lekko mrużąc powieki. – I to mnie zastanawia.

– Widać nie było z nim tak źle – stwierdził spokojnie Avero an Daar, zerkając wymownie na skrępowane nadgarstki.



– Mogło być gorzej.

Nagi mężczyzna szarpnął się na zasłanym jedwabiem łożu i posyłał Darsenie złe spojrzenie.

– Zginie za to – wypluł z siebie.

– Trzeba było się nie rzucać. – Kobieta zaśmiała się i zabrała skrawek zasłony, która wcześniej knebłowała mu usta. – Okaż mu łaskę, panie. Za fantazję. I poczucie humoru. Wierz mi, że mogło być gorzej.

– Zaraz pęknę ze śmiechu – warknął mężczyzna i zdmuchnął z twarzy pasmo płomiennych włosów. – Rozwiąż mnie.

Znów się zaśmiała, przyglądając się ciału uwięzionemu w pętach jedwabnych szarf, przytwierdzonych do mahoniowych kolumnienek podtrzymujących baldachim. Błądą skórę więźnia tu i tam upstrzyły różane płatki.

– Och, żal byłoby zmarnować taką okazję...

Mężczyzna poruszył się niespokojnie.

– Co chcesz zrobić?

– A jak ci się zdaje? – Dłoń Darseny przesunęła się po jasnej skórze i strąciła z niej płatki róż.

Rudowłosa przełknął ślinę.

– Na ciebie mnie nie stać – wybąkał.

– Ciebie nie. – Wzruszyła ramionami i rzuciła na podłogę sakiewkę złotych monet, za którą wnet powędrował przejrzysty materiał. – Ale tym razem nie ty płaciłeś, mój książę.